

Dom Literatów w Oborach

Zdzisław Skrok

Pisarze pojawili się w Oborach wkrótce po zakończeniu wojny. Podobno pomysł, aby dwór w Oborach przekształcić w Dom Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich wysunął Jarosław Iwaszkiewicz, który jeszcze przed wojną bywał w gościnie u Potulickich. W 1948 r., gdy otwierano Dom Pracy Twórczej im. Bolesława Prusa, on też jako prezes Związku Literatów Polskich wygłosił przemówienie. Podobno rozpoczął słowami: „Opowiem wam historię tego pałacu...”, nie zdołał jednak rozwinąć opowieści, bo przerwał mu Antoni Słonimski: „Co tu dużo gadać, prawda jest taka, żeście ten pałac ukradli Potulickim”. Po takim dictum prezes Oddziału Warszawskiego ZLP, Aleksander Wat, pełniący w Oborach obowiązki gospodarza, ogłosił zakończenie części oficjalnej. Maria Dąbrowska, która również uczestniczyła w tej imprezie, trzeźwo spostrzegła w dzienniku: „Byłam na otwarciu Obór. Dziwna mieszanka ludzi. Kanapki, wódka, czarna kawa, tort. Nastrój wesoły, jakby się było z czego cieszyć”. Mówiąc o dziwnych ludziach miała zapewne na myśli miejscowych funkcjonariuszy nowej władzy, takich jak przewodniczący Gminnej Rady Narodowej z Jeziorny, który inaugurując pamiątkową księgę Domu Pracy Twórczej w Oborach, napisał: „W ciszy i spokoju twórcie, wypoczywajcie!, a w swoich pracach wiele słońca potomności dajcie”.

Niektórzy przyjmowali poważnie komunistyczne wyzwanie, odwiedzali robotniczą brać w Mirkowie, opisywali ich trud. Jak Władysław Żeliński, autor produkcyjniaka „Mirków ruszył” („Czytelnik” 1950). Inni ograniczyli się do picia wódki, wylegiwania się na trawie i słuchania radia „Wolna Europa”. Na tych pracownicy i administratorzy ośrodka stali bezlitosne donosy do stolicy, na ogół na szczęście nieszkodliwe.

Ale przeważały zachwyty. Podobno na pomysł słynnego plakatu szopenowskiego, w którym klawiaturę fortepianu wyobrażały mazowieckie wierzby, jego twórca Trepkowski wpadł idąc wierzbową aleją z Obór w kierunku Konstancina. Wiosną 2012 r. wierzby te ostatecznie wycięto. Pozostał więc tylko plakat.

Wat również był szczęśliwy z nowego nabytku. W tej samej pamiątkowej księdze napisał: „Obory to piękna wyspa eskapizmu, wypełniona uśmiechami nieba, urodą drzew i tchnieniem ciepłego wiatru”. Tak uważał też Igor Newerly, który w oborach pisał swój produkcyjniak „Pamiętka z celulozy”; też przecież związany z produkcją papierniczą, choć w odległym Włocławku, wyznawał: „Zawsze i wszędzie sławić będę tutejszą kuchnię, przytulność i rozkosze kontemplacji z wędką nad stawem”. Podobnie głosił Julian Wołoszynowski, który, gdy zaczęto go publikować po 1956 roku, właśnie w Oborach napisał znaczną część „Opowiadań podolskich”.

W prywatnym liście z lutego 2003 r. Teresa Potulicka-Łatyńska pisała do mnie, prostując niektóre pomyłki, jakie popełniłem w ogłoszonej wówczas publikacji pt. „Konstancin – zapomniana Arkadia”: „Jestem ostatnią – pisała – i jedyną spadkobierczynią, która się tam (w Oborach – Z.S.) urodziła i mieszkała do października 1944 r. (...) Obory nie należą do literatów, oni są tylko użytkownikami. A zamieszkali tam w 1948 r.”. W 2003 r., jak donosiła lokalna prasa, opinię tę podzielił sąd, wydając wyrok nakazujący zwrot pałacu w Oborach prawnym właścicielom. Mija jednak kolejna dekada, a literaci nadal zajmują ów budynek.

(Fragment tekstu pt. „Historia Konstancina-Jeziorny” powstałego w 2012 r. w ramach projektu Wirtualne Muzeum Konstancina)